

GŁOS WĄBRZEŃSKI

Przedpłata: w klasped. miesięcznie 1,50 zł z od-
noszeniem przez pocztę 20 gr
wzrost. W wypadkach nieprzewidywalnych, przy wstrzy-
maniu posiadłości, złożeniu pracy, przeniesienia ko-
municacji, otrzymujący nie ma prawa żądać postnatal-
nych dostawek gazety, lub zwrotu ceny abona-
mentu. Za dzień ogłoszenia redakcja nie odpowiada.



Ogłoszenia: Za ogłosz. pobiera się od wiersza
mm (7 lin.) 10 gr, za reklamy na
str. 3-lin. w wiadomościach potocznych 30 gr na pierw-
szej str. 50 gr. Rabatu udziela się przy częstym ogła-
szeniu. „Głos Wąbrzeski” wychodzi trzy razy tygodni-
o, i to w poniedziałek, środek i piątek. Skrytka pocztowa
23. Redakcja i administracja ul. Mickiewicza 11
Telefon 60. Konto czekowe P. K. O. Poznań 204.252.

Sroda Popielec +
Czwartek Piotra D. i Flor.
Piątek Macieja ap.

Dziś wschód słońca o godz. 7. 7 zach. 5.21
Jutro „ „ „ 7. 5 „ 5.23
Dziś „ księżycy „ 8. 4 „ 6.43

Nr. 23

Wąbrzeźno, czwartek 23 lutego 1928 r.

Rok VIII

Skutki wadliwego wychowania.

Od dni kilku zajmuje się opinia całych Niemiec zatargiem jaki wynikł na tle nowej ustawy szkolnej której treści nie mogły uzgodnić pomiędzy sobą przedstawiciele międzypartyjni. Rezultatem tych niedoszłych obrad stała się aktualna sprawa rozwiązania parlamentu niemieckiego, która nastąpić ma w najbliższym czasie.

Głośną tą sprawą zajmuje się także bardzo szeroka prasa polska, ponieważ nie mogą być nam obojętne stosunki panujące u naszego sąsiada zachodniego.

Jaki zębny wpływ ma obecna wadliwa ustawa szkolna wykazuje opis procesu toczącego się obecnie w Niemczech.

Stronictwa, popierające rząd kanclerza Marxa, zawarły swego czasu w sprawie tej kompromis, dzięki któremu miały być w Niemczech wprowadzone szkoły wyznaniowe, dając jaką taką gwarancję, że pierwiastek religijny znajdzie zapewne uwzględnienie w szkolnym wychowaniu młodzieży. Stronictwa lewicowe zwalczały jednak namyślnie ten kompromis w imię „ideałów demokratycznych”, a ostatnio nawet niemieckie stronictwo ludowe — partja dr. Stresemanna — znalazła się w szeregach zdecydowanych przeciwników szkoły wyznaniowej. Doktrynerstwo liberalne zaćmiło najzupełniej umysły większości polityków niemieckich, którzy przestali sobie zdawać sprawę z wyników, do jakich doprowadził już istniejący obecnie system religijnego wychowania. Rozgrywa się jednak obecnie przed jednym z berlińskich sądów przysięgłych, jakby dla ilustracji panujących w Niemczech wśród młodzieży szkolnej stosunków proces, który mógłby najbardziej zatwardziały doktrynów szkoły laicznej skłonić do rewizji poglądów. Odślania on bowiem takie dno nędzy moralnej, że niepodobna obronić się przed uczuciem głębokiego wstrętu.

Tragedja, która proces ten spowodowała, zdarzyła się w środowisku uczniów i gimnazjstów, pochodzących ze sfer mieszczańskich. Bohaterami jej są 18-letni, już nieżyjący, Günther Scheller, 16-letnia jego siostra, Hilda, kolega Günthera, Paweł Krantz, kochanek Hildy, 17-letni, też już nieżyjący, Hans Stephan; jest wreszcie drugorzędna postać dramatu, przyjaciółka Hildy, 15-letnia Elinor Raitte. Całe to towarzystwo, pomimo młodocianego wieku, jest zepsute do szpiku kości i uprawia homoseksualizm, alkoholizm, narkotyki, całą gamę najohydniejszych nałogów. Szesnastoletnia Hilda jest kochanką Krantza, później Stephana. Przychodzi do tragedji: Günther zabija wystrzałem z rewolweru Stephana i sam sobie życie odbiera. Powodów tego krwawego czynu proces wyjaśnić nie zdołał. Nie chodziło o obronę czci siostry. Między Güntherem a Hildą istniał układ, aby sobie wzajemnie w wybrykach nie przeszkadzać. 18-letniemu Güntherowi i 17-letniemu Paulowi znudziło się poprostu życie, którego rozkoszy zdołali już nadużyć; postanawiają więc skończyć samobójstwem, ale zastrzelić przedtem Hildę i Hansa, którego Günther dla niewyjaśnionych powodów nienawidzi, a któremu Paul Hildy zazdrości. Przygotowują się na śmierć, bijąc na zabój i pisząc listy pożegnalne. Jeden z tych listów, charakterystyczny dla systemu wychowania, panującego w szkole niemieckiej, adresowany jest do wszechświata i brzmi jak następuje: „Kochany wszechświecie! Drobnitka cząstka twojego organizmu ginie. Nie gniewaj się o to. Nie odczujesz, jako straty zaniknięcia, jednej z twych komórek. Tysiące innych ją zastąpią. Czas idzie dalej. Co znaczy to trochę życia. Przez chwilę zabyłśnie i zgasił, pozostawiając po sobie szczyptę popiołu.”

Do ogólnego mordu jednak nie dochodzi. Hilda unika przypadkiem śmierci, a Paulowi brakuje w decydującej chwili odwagi. Odpowiada teraz przed sądem przysięgłych za współudział w zbrodni.

Jeżeli tło procesu i fakty, które go spowodowały, rzucają jaskrawe światło na zgniliznę moralną, wychowanej areligijnie, według recept współczesnego światopoglądu młodzieży niemieckiej, to sposób, w jaki ten proces jest prowadzony, dowodzi, że i protestanckie społeczeństwo niemieckie jest zepsute do szpiku kości.

Proces toczy się przy drzwiach otwartych. Kiedy prasa katolicka domagała się zarządzenia tajności przewodu sądowego, dzienniki liberalne jaknajenergiczniej przeciwko temu żądaniu zaprotestowały, nazywając go manewrem reakcyjnym. Magiczne to słowo odniosło i tym razem skutek: władze sądowe, a żądni brudnych sensacji czytelnicy różnych Blattów, mają do swej dyspozycji całe strony najbrzydliwszych szczegółów. Przewodniczący trybunału, adwokat oskarżonego, rzeczoznawcy, prokurator nawet czynią, co mogą, aby proces był jaknajbardziej „interesujący”. Pyania, na które 16-letnia Hilda i 15-letnia Elinor muszą wobec wypełnionej publicznością sali odpowiadać, są tego rodzaju, że można zupełnie zwątpić w zmysł moralny tych, którzy je zadają

lub je dopuszczają. Dodać jeszcze należy, że wszystkie te badania w niczem sprawy mordu nie wyjaśniają. Hilda i Elinor są zapewne bardzo zepsutymi dziewczętami, ale nie może ulegawąpliwości, że berlińscy sędziowie dolożą do tego zepsucia jeszcze kilka cegiełek. Jeżeli te dziewczęta zachowały dotąd jakieś poczucie wstydu, to w wyniku procesu tracą z pewnością i tę resztę instynktu moralnego.

Wszystkie te potworności nie wywołują w Niemczech należytego protestu. Nikogo tam nie dziwi ani zepsucie młodzieży, ani obojętność rodziców, ani bezmyślność władz sądowych, ani pogoń dzienników za pornografią. Sprawa „Steglitz” jest sensacją, jak każde inne zabójstwo czy defraudacja i nikt właściwych wniosków z niej nie wyciąga. Mówi się coś niecoś o powojennem zepsuciu i upadku moralności, ale tragizmu położenia nikt nie dostrzega. Nam się jednak wydaje, że protestantyzm, który w swej konsekwencji prowadzi z nieubłaganą logiką do zaniku wiary i upadku moralności chrześcijańskiej, osuszył wreszcie źródła, z którego Niemcy czerpały swe soki żywotne. Stoi jeszcze dąb wspinały i choć spróchniały wewnątrz, opiera się jeszcze wiatrom. Kiedy jednak przyjdzie silniejsza zawierucha, musi dojść do katastrofy.

Wyrok w sensacyjnej sprawie.

Berlin, 20. 2. W sensacyjnym procesie ucznia gimnazjum Pawła Kranza zapadł wyrok, uniewinniający go od zarzutu bierniej pomocy w zamordowaniu Stephana. Skazano go tylko na trzy tygodnie więzienia za noszenie broni bez pozwolenia. Publiczność przyjęła wyrok oklaskami.

Paweł Kranz kochał się w pannie Scheller, a rywalem jego był Stephan. Brat Schellerówny z niewiadomych powodów zamordował Stephana, który krytycznej nocy ukrywał się w pokoju Schellerówny.

Rzemiosło Pomorskie jednomyślnie za Katolicką Unją Ziemi Zachodnich nr. 30.

Wielki niedzielny Zjazd Rzemiosła zebrał na sali w „Tivoli” przeszło 500 osób delegatów ze wszystkich miast i miasteczek Pomorza, by jednogłośnie zmanifestować swoje stanowisko przy obecnych wyborach.

Wynikiem zjazdu rezolucja, którą poniżej podajemy:

Zebrani w dniu 19 lutego rzemieślnicy Pomorza w liczbie 500 na zjeździe w Grudziądzu po wysłuchaniu referatu prezesa Grobelnego i po szerszej dyskusji jednomyślnie popierają dotychczasowe stanowisko swego pre-

zesa, a godzą się na jego taktykę w sprawach politycznych, wyrażają zarazem podziękę za dotychczasową pracę nad rozwojem rzemiosła.

Zebrani, wychodząc z założenia, że tylko silny Stan Średni wywalczy należne rzemiosłu prawa, zdobywając reprezentację w Sejmie — postanawiają zgodnie uważać listę katolickiej Unji Ziemi Zachodnich za listę, która rzemiosłu da największe korzyści, to też głosować w dniu 4 i 11 marca będą na Nr. 30“.

Zjazd zakończył okrzykiem na cześć p. Prezydenta Rzeczypospolitej i Jego Rządu.

Niemcy spodziewają się trzech mandatów z Pomorza.

Brodnica. Na odbytym tu wiecu mniejszości narodowych redaktor „Deutsche Rundschau” Starke oświadczył, że Niemcy liczą na przeprowa-

dzenie trzech posłów na Pomorzu, a to z powodu rozbitcia się głosów polskich.

Demonstracje komunistyczne w gimnazjum.

Aresztowany nauczyciel i aplikant adwokacki.

Z Rzeszowa donoszą:
W Strzyżowie nad Wisłokiem aresztowano Wcisłę Jana, aplikanta adwokackiego, u którego znaleziono bardzo obfita literaturę komunistyczną, między innymi pisma odręczne Trockiego.

W związku z tem aresztowano w Rzeszowie szereg znanych działaczy komunistycznych jak Szymona Hirscha, Dawida Iruma, Dawida Grünspana i Józefa Litwina z lewicy P. P. S.

W związku z aresztowaniem Wcisły w gimnazjum męskim w Strzyżowie wybuchł charak-

terystyczny polityczny strajk. Oto w niektórych klasach tego gimnazjum uczniowie urządzili burzliwą awanturę, zdemolowali sale wykładowe, wybili szyby, zniszczyli piece itd. przyczem wznosili okrzyki: „Niech żyje komunizm!”

Gimnazjum zostało zamknięte, a wdrożone śledztwo ustaliło kto ponosi winę bałamucenia młodocianych umysłów. Aresztowano jednego z nauczycieli.

Morderca z Rogoźna skazany na 10 lat więzienia.

Ballada o wisielcu. — Młodociany morderca kpi z wyroku śmierci.
Za wszelką cenę zdobyć pieniądze. — Wyrok.

Nowy Kurjer donosi:

Poznań. Wczoraj przed II izbą karną sądu okręgowego odbyła się rozprawa przeciw mordercy 25-letniemu Andrzejowi Baszczyńskiemu z Rogoźna.

Oskarżony Baszczyński morderczego czynu dopuścił się na osobie Maurycego Tannchena, żyda, handlarza skór bydłych z Rogoźnia.

Sprawa miała następujący przebieg: Osk. Baszczyński od samego początku rozprawy sądowej udaje umysłowo nienormalnego i na wszelkie stawiane mu przez przewodniczącego sądu pytania — reaguje niewyraźnymi i głupkowatymi odpowiedziami. W ten sposób trybunał sądowy formalnie był wprowadzony w błąd co do stanu poczytalności umysłowej osk. Baszczyńskiego. Oskarżony Baszczyński był w nędzy i postanowił za wszelką cenę zdobyć pieniądze. Początkowo chce urzeczywistnić swój zamiar z pomocą swoich przyjaciół p. Urbana i Włodarczyka, lecz ci stanowczo odmówili mu swego udziału. Rozejrzawszy się dokładnie w sytuacji osk. Baszczyński, jako ofiarę wybiera bogatego żyda w Rogoźnie, 62-letniego M. Tannchena.

Morduje.

Po dorobieniu klucza od drzwi wejściowych mieszkania Tannchenów, wieczorem dnia 1-go marca ub. r. osk. Baszczyński, korzystając z nieobecności właściciela, wślazł pod łóżko, oczekując przybycia wybranej ofiary. Po krótkiej chwili Tannchen przyszedł do pokoju, nie przeczuwając nic złego i udał się na spoczynek. Po długim oczekiwaniu Baszczyński usłyszał mocne chrapanie, leżącego na łóżku Tannchena, wylazł cicho z pod łóżka i miał zamiar wyjąć klucze od kasy, które znajdowały się pod poduszką śpiącego. Poruszenie to wywołało szmer i żyd obudził się, krzyząc: „Feuer!“ „Feuer!“ w tej chwili Baszczyński rzucił się na krzyżącego i walcząc z nim na śmierć i życie, dusi słabszego fizycznie Tannchena. Przekonawszy się, że ofiara już nie rusza się, zaśwycił lampę naftową, wyjął klucze od kasy i przystąpił do jej otwarcia. W czasie otwierania złamał się

klucz, wobec czego za pomocą obcęgów otworzył kasę i zabrał jej zawartość, poczem wylazł przez okno. Zrabowaną gotówkę chowa pod drzewem w zagrodzie, żonie zaś wręcza 200 zł., mówiąc, że pieniądze pochodzą z uczciwego zarobku.

Morderca schwytyany.

Nazajutrz po dokonaniu morderstwa policja od razu wpadła na trop zbrodniarza i po aresztowaniu go sprawa wyszła na jaw, albowiem Baszczyński przyznał się w śledztwie w zupełności do winy, wskazując zarazem miejsce schowanej gotówki.

Oskarżowy zeznaje.

Baszczyński w czasie swego zeznania zachowywał się bezczelnie, a widząc, że tajemniczem milczeniem nic nie wskóra, z całym cynizmem przyznaje się do popełnionej winy, dając kilka następujących charakterystycznych odpowiedzi: Przewodniczący sądu: Jak długo oskarżony dusił Tannchena?

Oskarżony: Zegara w głowie nie mam, więc nie wiem jak długo mogłem dusić tego żyda.

Po przesłuchaniu 27 świadków — przystąpiono do wysłuchania rzeczoznawców: Dr. Łaguna i Dr. Borowieckiego, którzy jednogłośnie orzekli, że nie może być mowy o zamrozczeniu umysłowem mordercy, wykluczającem odpowiedzialność za dokonaną zbrodnię.

Wyrok.

Sąd uznaje osk. Andrzeja Baszczyńskiego winnym morderstwa i skazuje go za zbrodnię mordu i rozbój na karę śmierci przez powieszenie oraz na 10 lat ciężkiego więzienia.

Cynizm mordercy.

Oskarżony przyjął wyrok z uśmiechem cynicznym i zwracając się konwojenta oświadczył: „ja sobie z życia nic nie robię“.

W sprawie tej jako oskarżyciel występował prokurator p. Dębecki, bronił oskarżonego aplikant p. Małachowski. Przewodniczył rozprawom p. Zembrzucki.

Grzkie tale popielcowe kandydata na posła.

Panie,

korzę się przed Tobą, marny ja proch, łaskawie litość miej nademną, najnędnniejszą istotą, jaką niesie święta ziemia. W niepojętej Twojej sprawiedliwości zrzuciłeś, że nareszcie poznałem samego siebie w zwierciadle, jakie mi codziennie przedstawiają moi przeciwnicy polityczni w prasie i na wiecach wyborczych.

Przekonałem się już, że nie miałem ani ojca, ani matki, że jestem podrzutkiem cygańskim, że dziadkowie moi skończyli żywot na szubienicy, że od dziecka cierpię na rozmiękczenie mózgu, że w szkole siedziałem stale na osłej ławce, że wszelkie egzaminy i świadectwa sfałszowałem, że odciąłem sobie palec od nogi, ażeby nie pobrano mnie do wojska, że jako rekrut zdradziłem ościennym państwom tajemnicę „wichsu“, którym czyści buty swoje piechur polski;

że mam po jednej żonie w każdej części świata, że potomstwo moje jest liczne jak piasek nad morzem,

że przyjaciele moi umierają po sporządzeniu testamentu na rzecz moją,

że winien jestem dewaluacji marki polskiej, której cały zapas zagrabiłem dla siebie,

że kradłem cegiełki z domów obcych i pobudowałem sobie z nich aż dziesięć kamienic,

że worywałem się w granice sąsiadów i ze zrabowanej w ten sposób ziemi zebrałem aż dziesięć folwarków,

że chwytam stale obce fale do mojego radja,

że jestem masonem i równocześnie dostojnikiem kościoła narodowego in partibus infidelium,

że wreszcie zabezpieczyłem się na życie w wysokości pożyczki amerykańskiej, ażeby złupić dla potomków moich całą gotówkę obiegową Polski, gdy zdruzgotany beznamiętem moich grzechów powieszę się na suchej gałęzi.

NELLY LIEUTIER

Zona Renegata.

40) (Ciąg dalszy).

Regularny jej oddech przekonał niebawem, że głęboko usnęła.

Wówczas Klemencja spytała lekarza lekliwie.

— Czy myślisz pan, że obłąkanie minęło?

— Jestem tego pewny — odparł młody lekarz z westchnieniem: mamyż się jednak cieszyć z takiego obrotu?

— Oh! — zawołała Klemencja — czyż może być większe nad to nieszczęście?

— Jest niem rozpacz i śmierć — odrzekł głucho Henryk.

Klemencja cofnęła się i wlepiła weń oczy.

— Była więc bardzo nieszczęśliwą! — zawołała.

— I to ją doprowadziło do obłąkania! — odparł Henryk wyciągając ramię ku łożu, na którym leżała Marta uspiąca.

Pani Sauvaitre nie śmiała badać jeszcze, ale widocznym było, że zajęcie się jej i ciekawość, podrażnione do najwyższego stopnia, wyczekiwały tylko chwili sposobnej, by wykryć prawdę, którą tak gorąco poznać pragnęła.

— Marta sama może opowie pani kiedy historję swego życia — rzekł jej Henryk z głębokim uczuciem smutku; — i dowiesz się pani, że miłość nie uszczęśliwiła nikogo w naszej rodzinie.

— Kogoż więc kochała Marta? — zawołała młoda kobieta, nie myśląc wcale o niestosowności tego wykrzyknienia.

Henryk d'Ollwiller spojrział na nią zdziwiony i milczał chwilę; potem głosem cichym i niezrozumiałym prawie szepnął:

— Być może, pani, mniej niż komu innemu, powinienym to powiedzieć.

— Oh! powiedz mi pan, powiedz mi nazwisko tego człowieka, nalegała nieszczęśliwa kobieta, sam przecież widzisz, żeś mi powinien powiedzieć.

— Szal! — ozwał się Henryk wyciągając rękę; Marta budzi się i nim noc się zrobi powinniśmy być w zamku.

XIII.

Odkrycie.

Jakkolwiek pani Sauvaitre, pragnąc być nieodstępnyim świadkiem przebudzenia się myśli młodej przyjaciółki, zainstalowała się prawie w zamku d'Ollwiller, nie mogła przecież uniknąć kilkakrotnego powrotu do męża, którego obecność stawała się jej coraz bardziej nienawistną.

Im bardziej poznawała jego serce, tem większy wstręt pomimo woli w niej budził.

Unikała więc, o ile możliwości spotkania się z nim i rozmowy.

Niezacznie zaś, idąc za sercem pociągającym ją ku Marcie, pani Sauvaitre przeniosła się prawie zupełnie do zamku d'Ollwiller, gdzie była jak u siebie.

Odpuść Panie, że poznawszy siebie przez moich nieprzyjaciół, obrzydziłem sobie własną moją istotę i dopełnię miarę moich grzechów, oszukam moich wyborców, bo nie śmiem oddać głosu na mnie samego!

Aresztowania na kresach.

Wilno, 20. 2. Przed kilku dniami w powiecie braclawskim aresztowano członka głównego zarządu białorusko-chrześcijańskiej demokracji Dubejkowskiego za wybitnie antypolską robotę.

Nowy rekord szybkości samochodowej 333 kilometry na godzinę.

London, 20. 2. W Ameryce jeden z wyścigowców angielskich osiągnął rekord szybkości samochodowej przejechawszy w godzinę 333 klm. Poprzedni rekord wynosił 328 klm.

Fatalne skutki zderzenia się dwóch aut.

Kraków, 20. 2. Zderzyły się dwa auta na skrzyżowaniu ulic Zwierzynieckiej i Straszewskiego. Skutki zderzenia były fatalne dla auta sanitarnego, które spowodowało zderzenie. Sanitarka wywróciła się, przyczem lekarz dr. Hochbaum został zraniony szkłem karetki. Pozatem jadący autem pacjent i posterunkowy odnieśli kontuzje.

Wiadomości potoczne

Wąbrzeźno, dnia 22 lutego

— Radzyn. (Zmiana własności). Gospodarz Tauplin, optant, sprzedał swoje 120 morgowe gospodarstwo w Zielnowie za 78 000 zł pewnemu rolnikowi z b. Kongresówki. Przewłaszczenie już nastąpiło. Zielnowo, przed wojną twierdza niemieczyny, jest obecnie już w połowie spolszczone.

— Toruń. (Tragiczna śmierć dziecka.) Dnia 14 bm. wieczorem, 3-letni synek pp. Nadolskich, bawiąc się nad Wisłą, poslizgnął się, wpadł do rzeki i utonął, zanim zdołano mu pospieszyć z pomocą.

— Grudziądz. (Napad bandycki). Onegdaj wieczorem niejaki p. Rahn, wracając rowerem z Grudziądza do Linarczyka, napadnięty został przez dwóch opryszków, którzy zażądali wydania pieniędzy i roweru. Rahn odmówił. Wywiązała się walka, podczas której jeden z bandytów dobył rewolweru i wystrzelił, raniąc p. R. w rękę. Na szczęście nadjechał samochód, który bandytów spłoszył.

— Grudziądz. (Zgon redaktora). W wieku około 40 lat zmarł w środę, dnia 15. bm. w Grudziądzu Kazimierz Dąbrowski, były redaktor „Głosu Pomorskiego“, brat wydawcy „Il. Kurjera Krakowskiego“ Marjana Dąbrowskiego. Sp. Kazimierz Dąbrowski był w Krakowie wydawcą „Przeglądu Poniedziałkowego“ a przeniósłszy się do Wielkopolski w 1920 r., należał do grona założycieli „Przeglądu Codziennego“ w Poznaniu. W Poznaniu pracował śp. Zmarły jako referent prasowy Targów Poznańskich, sekretarz generalny Związku Towarzystw rzemieślniczo-przemysłowych i redaktor „Przemysłowca“. Śmierć nastąpiła prawie niespodziewanie, po chorobie sercowej; śp. Kazimierz Dąbrowski osierocił żonę Helenę z Szufów i pięcioro drobnych dzieci.

Z każdym dniem przecież czuła, że uciec stąd powinna co prędzej.

Do czegoż bowiem doprowadzi ta miłość, jaką wzniciła w sercu Henryka i podzielała sama?

Nie byłaż na całe życie związana z człowiekiem, którego kochać nie mogła.

Zdrowie Marty, zachwiane silnie okropnym wstrząśnieniem, które powróciło jej rozum, zaczęło się powoli polepszać. Nie wątpiono już, że wyjdzie z choroby. Henryk bał się tylko jednej rzeczy, to jest chwili, w której nieszczęśliwa dowie się co zaszło od czasu, gdy utraciła pamięć. Marcie zdało się, że żyje o wiele lat wstecz, jeszcze przed najazdem i wojną; rozmawiała o Janie mającym wkrótce powrócić i o Lucjanie, którego pragnęła przedstawić braciom, skoro tylko przyjdzie do zdrowia i będzie można pomyśleć o weselu. Lukę tę w myślach objaśniała sobie z łatwością długą chorobą, z której wychodziła dzięki staraniom, jakimi ją otaczano. Domagała się jednak ciągle, by jej opowiedziano wszystko co zaszło w ciągu tych dni kilku.

Czy należało powiedzieć jej prawdę?

Był to sposób okrutny ale jedyny. By ją uzdrowić zupełnie, nie należało pozostawiać w wątpliwości jej myśli.

Henryk pragnął wobec Klemencji zrobić to smutne odkrycie i wtajemniczając młodą kobietę w nieszczęścia rodziny d'Ollwiller, zdawał się mówić do niej:

— Nie powinnaś dłużej mieć tajemnicy dla tych, którzy przed tobą otworzyli swe serce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— **Grudziądz.** (Ukarana za dzieciobójstwo.) Donosiliśmy swego czasu o dzieciobójstwie, którego dokonała służ. 27-letnia Marja Geisslerówna. Otóż swoje nieślubne dziecko umyślnie zabiła w ten sposób, że po porodzie włożyła je do wiadra, a następnie wyniosła do piwnicy pod stodolą i tam pozostawiła wiadro z noworodkiem przez kilka godzin na mrozie, wskutek czego dziecko zmarło. Sekcja zwłok dziecka wykazała, że dziecko urodziło się żywe i zdrowe, a śmierć nastąpiła jedynie z powodu zmarznięcia. Do czynu niecnego służąca się przyznała. Ostatnio odbyła się w sądzie okręg. w Grudziądzu rozprawa. Dzieciobójczynie skazano na dwa lata więzienia.

— **Tczew.** (Zatonienie łamacza lodu „Wrobna“). Łamacz lodu „Wrobna“ płynący z Tczewa do Brdy-ujścia, utonął krótko po godz. 4-tej po poł. na Wiśle przy 843,9 pod miejscowością Zakurzewo (między Nowem, a Grudziądem). W tem miejscu zamierzał łamacz przepłynąć Wisłę w szerz, przyczem został przez wielką krę zepchnięty w bok na miejsce płytkie. Statek przechylił się, nabrał wody i zatonał. Załoga zdołała się uratować w łodzi. Na miejscu wypadku wychyla się z wody komin i budka sternika. Dla podniesienia statku wyruszyły z portu tczewskiego łamacze lodu „Schwarzwasser“ i „Montau“. Również sprowadzono na pomoc kilka promów. — Z Urzędu Dróg Wodnych w Toruniu dowiadujemy się, iż zatonięty statek służył w ostatnich latach jako statek pocztowy, gdyż jako łamacz lodu stał się niezdatny do użytku. Prace około podniesienia statku musiano dla niekorzystnego stanu wody narazie przerwać.

— **Tczew.** (Strach ma wielkie oczy). Syn urzędnika kolejowego p. Kruczyńskiego, uczeń gimnazjum, który, jak podawaliśmy, zginął bez wieści, wrócił na łono rodziny. Przebywał w rodzinie w okolicy. Związał się strachu przed karą, która go spotkać miała z powodu otrzymania miernego świadectwa szkolnego.

— **Tczew.** (Śmierć pod kopytami końskimi). Staruszek 87-letni niejaki Kasprzyk, ostatnio żyjący z żebrani, przed dewaluacją zamożny, a nawet właściciel nieruchomości na Czyżkowiu, dostał się pod wielki wóz, podążający z folwarku „Górki“ w stronę miasta. Konie strątały go, a wóz przeszedł po nim, raniąc go śmiertelnie. Odstawiono go do szpitala Johanitek, gdzie po paru godzinach zmarł.

— **Puck.** (Nieszczęśliwy wypadek.) W nocy 9 bm. wydarzył się nieszczęśliwy wypadek na dworcu. Maszynista p. Sęcz, zajęty przetaczaniem pociągu, nie dosłyszawszy wyraźnego sygnału konduktora, najechał na urzędnika kol. zajętego przekładaniem zwrotnicy. Nieszczęśliwego, któremu koła odcięły nogę poniżej kolana, odwieziono w stanie nieprzytomnym do lecznicy miejskiej.

— **Czersk.** (Nowe pismo w Czersku). Nowe pismo pod nazwą „Echo Borów Tucholskich“ zaczyna wydawać w tym miesiącu miejscowy właściciel drukarni p. Oton Sabiniarz. Pismo wychodzić będzie pod kierownictwem redaktora p. Hoffmanna trzy razy tygodniowo. Jest to obok miejscowego „Głosu Ludu“ drugie pismo w mieście naszym.

— **Smętowo.** (Śmiertelny wypadek.) Podczas wykonywania swego zawodu na tut. stacji kolejowej dostał się pod koła pociągu osobowego konduktor Przybyszewski z Torunia, przyczem odcięte zostały nieszczęśliwemu obie nogi i prawa ręka w przegubiu. Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala w Tczewie, gdzie jednak wskutek wielkiego upływu krwi Przybyszewski zmarł. Zmarłego opłakuje żona i dwoje małych dzieci.

— **Sucha, pow. świecki.** (Znow nieszczęście przy pracy). Uczeń stolarski 17-letni Szymański, zajęty w stolarni tartaku „Pommerellische Holzindustrie“ w pobliskim Bruchniewie, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Zbliżył się zanadto do pasa popędowego, przez który został porwany, wskutek czego odniósł ciężkie obrażenia. Ponadto doznał złamania nogi w dwóch miejscach. W ciężkim stanie przewieziono go do szpitala.

— **Pruszcz, pow. świecki.** (Kradzież z włamaniem.) Jednej z ub. nocy włamali się nieznanymi sprawcy do składu kolonialnego p. Bajera w pobliskich Mirowicach. Łupem złoczyńców padły: wyroby tytoniowe, czekolada oraz garderoba łącznej wartości ponad 1000 złotych. Następnego poranka sprowadzono psa policyjnego, który wytopił złodziei.

— **Lubiewice, pow. świecki.** (Nieszczęście przy pracy.) Gospodarz p. Karol Kufel zajęty był młóceniem zboża młóciarnią. Przy tej pracy spotkało go nieszczęście, młóciarnia pochwyciła

jego lewą rękę, która uległa znacznemu pokaleczeniu. Niebawem przewieziono nieszczęśliwego do szpitala w Świeciu, przeprowadzono operację i ujęto rękę aż do łokcia.

— **Kartuzy.** (Bandyci grasują po drogach.) Jeszcze nie przebrzmiały echa bandyckiego napadu na drodze pod Grudziądem — na powracającego do domu spokojnego obywatela, kiedy znowu dochodzą nas wieści o zupełnie podobnym wypadku, jaki miał miejsce dnia 18. bm. pod Kartuzami.

Oto dnia tego wieczorem powracał rowerem z Kartuz do domu do Czepkowa, tamt. mistrz rzeźnicki Władysław Szczęśny. W odległości 2 km. za Kartuzami, trzech nieznanych bandytów, uzbrojonych w kije i noże napadło jadącego na drodze Szczęśnego. Napadnięty przez chwilę bronił się jednak w końcu uległ przemocy i pod razem palek padł na ziemię. Wówczas bandyci związali go sznurami i zrabowali mu gotówkę w kwocie 3010 złotych, jaką posiadał przy sobie, poczem zbiegli, pozostawiając na drodze związaną ofiarę — własnemu jej losowi. Dopiero przejeżdżający gospodarz Hinz z Koprzyzna, znalazłszy porzuconego i skrępowanego, uwolnił go z więzów. Zawiadomiona o wypadku policja zarządziła pościg za bandytami. Czy tylko jednak skutecznie? I czy to położy kres dalszym tego rodzaju napadom?

— **Ujście, pow. chełmiński.** (Nieszczęśliwy wypadek.) Podczas młócenia uderzył koń kopytem w głowę żonę gospodarza Lorenza. Kopnięcie było tak silne, że Lorenzowa mimo pomocy lekarskiej (p. dr. Jančewska) w godzinę po wypadku zmarła.

— **Kościerzyna.** (Uciekli z domu.) Dwóch 15-letnich uczniów gimnazjalnych z Kościerzyny; Humbert Jankowski i Jan Brzoskowski oddalili się przed tygodniem z domu rodzicielskiego i dotąd nie wrócili. Wszelki ślad za nimi zaginął. Istnieje przypuszczenie, że obaj chłopcy puścili się w tak zwaną podróż naokoło świata. Gdyby kto cokolwiek o nich wiedział, niech doniesie o tem najbliższemu komisariacie policyjnym.

— **Chorzemia.** (Tragiczna śmierć.) Tragiczną śmierć poniosła pani Tomy, żona dzierżawcy majątku Stary Młyn pod Chorzeminem. Piorąc późnym wieczorem bieliznę, zbliżyła się do studni, aby zaczerpnąć wody i w pewnej chwili przechylwszy się znacznie, wpadła do studni, odnosząc przytem tak poważne obrażenia, że w kilka godzin później zmarła.

— **Klewań.** (Straszna śmierć dziecka.) W fabryce mebli w Orzawie, pow. Klewań, zdarzył się grozą przejmujący wypadek. Oto sześć lat licząca Olga Rafałówna, niezauważona przez nikogo z pracujących — podszła do pieca i manipulując z ogniem, spowodowała zapalenie się na niej sukienki. Nieszczęsne dziecko momentalnie stanęło całe w płomieniach niby żywa pochodnia. Z powodu odniesionego poparzenia na całym ciele — dziecko zmarło niebawem wśród strasznych męczarni.

— **Krotoszyn.** (Nieszczęśliwy wypadek.) W ubiegły czwartek uległ 19-letni rob. Stefan Jerczak z Targoszyca strasznej nieszczęśliwej drodze do Łagiewnik po drodze napotkał domokrajnego żyda, od którego konie się przstraszyły i poczęły biedz szalonym pędem. J. nie mogąc koni zatrzymać chciał się uratować od nieszczęścia przez zeskoczenie z wozu, jednakowoż zeskoczył niefortunnie tak, że upadł na bruk, rozbijając sobie czaszkę. Śmierć nastąpiła na miejscu.

— **Górzno.** (Kradzież nagrobka.) Ostatnie nocy skradziono na cmentarzu żydowskim w Górznie nagrobek zmarłego w roku 1918 kupca Salomona. Nagrobek ten dużych rozmiarów w formie sarkofagu, sporządzony był z szarego granitu.

— **Kłobocznyn, pow. kartuski.** (Utonął z koniem i wozem.) W tych dniach zatonał w dole, w którym nabierało się z powodu odwilży wiele wody, 61-letni handlarz domokrajny Jakób Sienakowski. Nieszczęśliwy chciał przejechać przez niedawno powstały staw, nie wiedząc, że staw ten w niektórych miejscach był na dwa metry głęboki. W pewnym miejscu wplątał się koń pomiędzy drzewa tak, że nie mógł stamtąd wyjść i utonął, a z nim razem utonął także nieszczęśliwy handlarz. Ś. p. Sienakowski zamierzał udać się furmanką na targ do W. M. Gdańska.

— **Bydgoszcz.** (Katastrofa samochodowa.) Na szosie Bydgoszcz—Inowrocław wydarzyła się katastrofa samochodowa, skutkiem której silnie poranione zostały trzy osoby. Nazwisk osób poranionych jak również nazwisk właściciela samochodu nie zdołaliśmy dotychczas stwierdzić. Katastrofa zdarzyła się skutkiem zderzenia samochodu z furmanką i w wyniku tego zdarzenia samochód wpadł na drzewo, a następnie do rowu. Przejżdżający w tym czasie dyr. Czarlinski z Inowrocławia, przewiózł jedną osobę raną do szpitala i wysłał lekarza na miejsce tragicznego wypadku.

— **Poznań.** (Ujęcie szajki niebezpiecznych złodziei). Policja poznańska ujęła szajkę złodziei trudniących się wyłącznie okradaniem sklepu. Ne czele bandy stał niejaki Andrzej Baranowski. Szajka ta ma na sumieniu szereg grabieży sięgających w dziesiątki tysięcy złotych.

— **Poznań.** (Ofiara bandyckiego napadu zmarła.) P. Regina Snudzińska, którą ciężko zranił niewyśledzony bandyta, zmarła w Poznaniu. Lekarze w czasie operacji stwierdzili ośm strzałów rewolwerowych, oddanych przez bandytę do napadniętej.

— **Leszno.** (Śmiertelny wypadek cyklisty.) Na szosie pod Leszmem zdarzył się onegdaj tragiczny wypadek śmierci. Rowerzysta Krajcyk, wynijając nadjeżdżający wóz, skręcił w bok i dostał się nieoczekiwanie pod koła wagonu, doznając zgniecenia klatki piersiowej. Krajcyk poniósł śmierć na miejscu.

— **Łódź.** (Awantury komunistów.) Na wiecu PPS. w sali kinoteatru „Coloseum“ przy ul. Rzgowskiej doszło do ostrego starcia milicji wiecowej PPS. z komunistami. Sala wiecowa przepełniona po brzegi nie pozwalała pomieścić wszystkich przybyłych. Drzwi zatem zostały pozamykane. Na wiecu znalazło się również wielu komunistów. Po referacie przedstawiciela NPR. pozostali nazewnątrz komuniści usiłowali wtargnąć do wnętrza. Spotkawszy się z oporem, obrzucili pełniących straż przy wejściu członków PPS. gradem kamieni. Zavrzała walka na kije i laski. Zwabiona krzykiem przybyła policja, która awanturników rozpedziła.

RUCH TOWARZYSTW

— **Wąbrzeźno.** Dziś o godz. 8-mej wieczorem odbędzie się na sali p. Klimka lekcja śpiewu „L u t n i“ O liczny udział członków prosi Zarząd.

Notowania giełdy plodów roln. w Poznaniu

Notowania oficjalne z dnia 20. 2. 1928.

100 kg. w ładunkach wagonowych parytet Poznań

Zyto	39,00—34,00
Pszonica	45,50—46,50
Jęczmień brow.	39,50—41,00
Jęczmień zw.	33,00—35,00
Mąka żytnia 70% z work. stan.	00,00—54,25
Mąka żytnia 65% z work. stan.	00,00—56,75
Mąka pszenna 65% z work.	65,74—69,75
Owies.	32,50—34,50
Otręby żytnie	30,00—33,00
Otręby pszenne	27,25—27,25
Rzepak	63,00—70,00
Groch polny	—
Groch Victoria	60,00—82,00
Ziemiaki jadalne	0,00—0,00
Ziemiaki fabryczne 16%	0,00—0,00
Słoma prasowana	0,00—3,10
Siano luźne	0,00—5,50

Geny produktów rolnych.

Notowania firmy Hozakowskiego w Toruniu.

Toruń, dnia 17. 2. 1928 r.	
Konicz. czer.	225—300
„ szwedz	300—390
„ żół. włusk.	80—90
Przelot	200—260
Tymotka	50—65
Wyka lat. czyst.	30—34
Groch zielony	60—65
Bobik	36—38
Rzepak	68—70
Łubin n. siew.	20 21
Siemie lniane	78—80
Mak nieb.	100—118
Mak biały	120—130
Kukurudza	—
Koński Ząb	—
Konicz. b. prym.	180—300
„ żółta	160—180
Inkarnatka	150—180
Rajgras kraj.	100—115
Seradela	22—24
Wyka zimowa	70—85
Groch polny	45—48
Gorzycza	50—56
Rzepak	70—74
Łubin żół. siew.	21—22
Konopie	60—100
Tatarka	40—45
Proso	40—50
Kukurudza ru.	—
muńska	39—40

Targowica poznańska.

Urzędowe stwierdzenie komisji notowania cen

z dnia 17. 2. 1928 r.

Płacono za 100 kg. żywej wagi:

Jałówki i krowy	
a) pełnomięś. wytucz. jałówki najwyż. wart. rzeźnej	—
b) pełnomięś. wytucz. krowy najw. wartości rzeźnej do lat 7	150—155
c) starsze wytucz. krowy mniej dobre młode krowy i jałówki	138—144
d) miernie odżyw. jałówki i krowy	120—122
e) licho odżywiane krowy i jałówki	90—100
Cielęta	
a) najprzedniejsze cielęta tuczne	170—180
b) średnio tuczne cielęta i najprzed. ssaki	160—164
c) mniej tuczne cielęta i dobre ssaki	148—152
d) liche ssaki	—140
Świnie	
b) pełnomięsiste od 120 do 150 kg. żywej wagi	186—188
c) pełnomięsiste od 100 do 120 kg. żywej wagi	180—182
d) pełnomięsiste od 80 do 100 kg. żywej wagi	172—176
e) mięsiste świnie ponad 80 kg.	124—168
f) maciory i późne kastro	140—170

Bank Polski płacił dnia 17 lutego za:

dolary amerykańskie	8,86
funt sterlingi	43,24
franki szwajcarskie	170,678
franki francuskie	34,871
marki niemieckie	211,575
guldeny gdańskie	172,656

Drukiem i nakładem „Głosu Wąbrzeskiego“ (B. Szczuka Wąbrzeźno. Redaktor odpowiedzialny Bolesław Szczuka Wąbrzeźno. Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada)

Czytelnicy!

uskuteczniacie swe zakupy u tych kupców, którzy ogłaszają się w „Głosie Wąbrzeskim“.

ROLNICY!

Pokrywajcie z wczasu swe zapotrzebowanie
W nawozach sztucznych i zbożu siewnym
dla uprawy wiosennej

Oddajemy po cenie najniższej wagonowo dopóki
zapas starczy z magazynu w Wąbrzeźnie:

**Azotniak, tomasynę, superfosfat, slarozan
amoni polski i niemiecki kainit i sole
potasowe, saletrę. Nasiona koniczyn, traw
i buraków. Zboże i ziemniaki do siewu.**

Kreislandbund - Genossenschaft

Spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością
Tel. 43. WĄBRZEŹNO — Tel. 43.

Kino-Teatr

w czwartek i piątek, 23 i 24 lutego

Najpotężniejszy film nad filmy!!!

**Bogowie
ludzie i zwierzęta**

Wstrząsająca tragedia w 10 aktach, nad falami
świętych rzek

W roli głównej piękna i urocza

Ellen Kürti

Krwawe objawy na cześć ponurych
bogów — Morderczy kult szatana —
Dziki serca i jeszcze dziksze oby-
czaje — Święto krwawych orgij —
Najudowniejszy poemat gorących
serc i dzieci dżungli — Na łasce ty-
grysów i gorszych od tygrysów ludzi

Film, który splywa krwią i ośniewa aureolą
serca kobiety

Nadprogram Nadprogram

Przedstawienie dla dzieci

w czwartek i piątek o godzinie 4-tej po poł.

**Kafle do piecy, cegły
i płyty szamotowe**
polecają

J. & E. Eisenack
Wąbrzeźno-Golub

Pracowity i sumienny

woźny

**z żoną
i chłopcem**

może się zgłosić
od 1. III. 1928 r.

Hotel pod Białym Orłem

Ucznia

syna uczciwych rodzi-
ców przyjmie

zakład malarski i lakier-
niczy M. Jordana
w Golubiu

Sprawą zaufania



jest kupno lub reparacja
zegarka, dlatego należy
kupować wzgl. reparo-
wać tylko

u dobrego fachowca
E. Brzoska

zegarmistrz
Wąbrzeźno, Kościuszki 7
obok apteki

Licytacja.

Dnia 25 lutego 1928 r. o godz. 10-tej
przed poł. odbędzie się na Rynku w Ko-
walewie licytacja zajętych przedmiotów
na poczet podatków i opłat najwięcej da-
jącemu za natychmiastową zapłatę gotówką
Licytowane będą następujące przedmioty:

- 2 nowe rowery męskie,
- 1100 ctr. węgla opałowego
- 300 ctr. węgla kowalskiego
- 40 mtr. szczapów,
- 1 lustro

MAGISTRAT

Przetarg przymusowy

Dnia 24 lutego 1928 r. o godz. 12.30
w południe sprzedawać będą najwięcej da-
jącemu za natychmiastową zapłatę go-
tówką u p. **W. Kwiatkowskiego**
w Wąbrzeźnie ul. Grudziądzka

biurko

Głowczewski, komornik sądowy w Wąbrzeźnie

Przetarg przymusowy

Dnia 24 lutego 1928 r. o godz. 9-tej
przed poł. sprzedawać będą najwięcej da-
jącemu za natychmiastową zapłatę go-
tówką u p. **Z. Klingera** w Wąbrzeźnie
ul. Wolności

maszynę do szycia

marki Grütznier

Głowczewski, komornik sądowy w Wąbrzeźnie

Szczęście Boże Rzemiosłu

Tem hasłem odzywamy się do
wszystkich Rzemieślników, którym leży
na sercu obrona Ojczyzny i Kościoła Ka-
tolickiego zapraszając uprzejmie na

zebranie,

które się odbędzie w piątek, dn.
24 bm. o godz. 7 wiecz. na ma-
lej salce pod „Białym Orłem“.

Cel tego zebrania, porozumienie się co do
wyborów Sejmu i Senatu, z przejrzym
pозdrowieniem

Tow. Samodzielnych Rzemieślników
w Wąbrzeźnie

Szczęście Boże Rzemiosłu

Hotel pod Białym Orłem

Skład delikatesów i towarów kolonialn.

Tel. 5 Wąbrzeźno-Rynek Tel. 5
— właśc. Fr. Szymański —

**Poleca na czas postny w wielkim
wyborze towary po bardzo zni-
żonych cenach**

Codziennie świeże

bikinki, sielawki, flundry, śledzie
wędzone, łosoś

W puszkach

sardynki francuskie i portugal-
skie, sprotki w oliwie, rolmopsy
i skombria, antypasta, masło
sardelowe i anszowys

Oliwa francuska — Grzyby litewskie

Zaprawiane

śledzie zaprawiane, minogi, rol-
mopsy, moskaliki, matjasy ang.

Margaryna — Palmina

Sery

tylżycki, limburgski, szwajcarski,
harcerski, śmietankowy, desero-
wy, kamendorty ementalski w
wielkim wyborze

Marmelada konsumowa

Baczność! Baczność!

Na post polecam

Ser tylżycki

pełnotłusty 1a funt 2.— zł

Romatour

pełnotłusty 1a funt 1.90 zł

Twaróg

codziennie świeży funt 0.35 zł

Mleczarnia — Wąbrzeźno

Niniejszem zwracam uwagę Szan. wł.
ziemskim na mój

Śrutownik

położony przy ul. Kolejowej 69

w podwórzu naprzeciw Strzelnicy,
w którym po uzupełnieniu braków mam
możność ześrutować większe ilości na
deczekaniu

biorąc 5 funtów od centnara

(Rzetelna obsługa pod nowym
— kierownictwem) —

J. Tobolski :-: Wąbrzeźno

Kolejowa 69 Telefon 79

**Oglašzajcie się
w „Głosie Wąbrzeskim“.**

Już czas najwyższy odnowić przedpłatę na „Głos Wąbrzeski“ na miesiąc marzec.

Jeżeli kiedy, to właśnie teraz w okresie wyborczym, kiedy rozpoczyna się walka o ideały nasze religijne i narodowe — niezbędną jest w każdym domie gazeta stojąca na gruncie katolickim jako i narodowym. e gazeta nasza tym służy, a nie innym ideałom przekonywującym się z wznoszącej liczby abonentów. Nie chcemy, z powodu okazanego nam zaufania, czytelnikom pozostać dłużnymi. Otóż w końcu lutego dodamy obiecaną premję „Weterynarz“ książkę, która winna być w każdym gospodarstwie, następnie postaramy się w piątki wydawać nasze pismo w objętości 6 stron. Dodatki nasze „Nasz Przyjaciel“, dodatek powieściowy oraz ulubiony przez dziatwę „Opiekun Działwy“ dodawać będziemy ze względów technicznych w piątki. I teraz kiedy kończy się pierwszy miesiąc tego nowego roku, kiedy w Polsce dzieją się rzeczy arcyważne — wzywamy Szan. Czytelników do zapisywania naszego pisma oraz do agitowania za nim.

Im więcej będziemy mieć abonentów — tem bardziej ulepszać będziemy naszą gazetę! A więc do pracy!!!

Kwit na 1 miesiąc na zamówienie gazety.

Niżej podpisany zamawia w urzędzie pocztowym:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Abon.	Oprocent. i manipul.	Razem
„Głos Wąbrzeski“	Wąbrzeźno	na miesiąc marzec	1,50	0,19	1,69

Gazetę proszę dostarczyć mi do domu, a przedpłatę ściągnąć przez listonosza

Imię, nazwisko i dokładny adres zamawiającego.

Pokwitowanie poczty:

Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.

dnia

Kwit na 1 miesiąc na zamówienie gazety.

Niżej podpisany zamawia w urzędzie pocztowym:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Abon.	Oprocent. i manipul.	Razem
„Głos Wąbrzeski“	Wąbrzeźno	na miesiąc marzec	1,50	0,19	1,69

Gazetę proszę dostarczyć mi do domu, a przedpłatę ściągnąć przez listonosza

Imię, nazwisko i dokładny adres zamawiającego.

Pokwitowanie poczty.

Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.

, dnia

wymykały się niesforne z pod ślicznego czepeczka i w długich puklach okrywały ramiona, reszta spleciona w mocne warkocze, leżała błyszcząca jak złoto na białej pościeli.

Była tak zachwycająca, jak ówa śpiąca, zaklęta księżniczka z bajki. Henryk patrzył z najwyższą miłością i wzruszeniem na żonę. Po ślubie urządzili sobie mieszkancko bardzo gustownie, wszystko świeże, nowe, czysto utrzymane jak lusterko.

Wańdzia była muzykalna i miała miły głosik, to też śpiewała po całych dniach, przymilając się do rozkochanego męża. Obecnie krótko przed rozwiązaniem, dziwnie osłabła młodzianka i wiotka kobietka, od paru dni nie opuszczała łóżka. Chora widocznie odczuła wzrok męża, bo otwarła powieki,

— Nie jest mi dobrze, Heniu — szepnęła, usiłując się uśmiechnąć — to pewnie już niedługo...

— Et, kochanie, jutro przyjdzie twoja mama, lekarz wszyscy i wszystko co potrzeba. Pójdzie ta sprawa cacanie, zobaczysz, a potem z naszym chłopakiem szczęście będzie. Wiesz oglądałem już dla niego bajecznego konia na biegunach!

Wanda roześmiała się. — Toż jemu pieluszki na razie, nie koń — śmiała się, przemagając bóle.

Henryk ucałował żonę. — Widzę kochanie, iż cię rozbudziłem — poprawił pościel, lampę przysłonił abażurem i zamykając ostrożnie drzwi, wymknął się z sypialni.

W parę dni po południu rozległ się trwożny krzyk Wańdzi.

— Heniu, ratuj, ratuj!

Obie matki, lekarz i pomocnica napróżno wysyłali Henryka, aby go się pozbyć na ostatnią chwilę. Wyglądał błydy jak upiór i denerwował chorą, nie mógł jednak opuścić mieszkania, coś go przykuwało i zmuszało do [przebywania w pobliżu najdroższej istoty. Zaszył się w ostatni kąt domu i czekał. Na krzyk żony wbiegł do sypialni.

— Cicho! — rzekł lekarz — bliźniaczki, tęgie że ha, dziewoje! Henryk przypadł do łóża żony całując jej rączki. Lecz był to ostatni krzyk, jaki wydała słaba i wątła istota. Z coraz cichnącym jękiem zaczęła usypiać i pomimo wszelkich wysiłków lekarza i pomocnicy, już się nie obudziła do życia.

Nad ranem spało w małym pokoiku gościnnym w jednej kolysce dwoje różowych niemowląt, a obok w sypialni na łożu okrytem białą oponą snem wiecznym młoda matka. Jeden

z pysznych warkoczy zwisał przez krawędź łóżka, a promienie słońca igrały z zlocistymi włoskami, ukazując po raz ostatni co za cudny twór Boży zamieni się wkrótce w nicość.

Gdy Henryk zrozumiał wreszcie, co się stało, stał chwilę nieruchomie, bezmyślnie, wreszcie wydarł mu się z piersi nie-ludzki krzyk. Błyskawicznie wybiegł z pokoju, a dopadłszy biurka, otworzył szufladę, gdzie znajdował się rewolwer i przyłożył go do skroni. W ostatniej chwili biegnąca za nim matka odtrąciła dłoń samobójczą. Henryk padł całym ciężarem na ziemię uderzając jak kamień głową o posadzkę.

— Cale szczęście, że zemdlął — rzekł doktor, który był już przy nim i wyjmując śpiesznie igłę zrobił dwukrotny zastrzyk — a to dacie mu jeszcze panie do picia natychmiast gdy się przebudzi.

— Za umysł nie ręczę, o ile organizm przemoże chorobę. Jutro przyjdę.

W dżdżysty, wietrzny dzień pochowano Wańdzię. Pomimo to zjechali się licznie żałobnicy, a po skończonej ceremonii pogrzebowej pozostał na cmentarzu ogromny kopic wieńcy, wianuszków i kwiatów, pod którymi spoczęła zgasła przedwcześnie prześliczna istota, najdroższy skarb Henryka.

Henryk wzbudzał powszechne współczucie i obawę o jego zdrowie. Nie zajmował się zgoła niczem, na wszystko uśmiechając się tylko łagodnie. Nie rozumiał co do niego mówiono. Musiano go umyć, uczesać i poprowadzić na cmentarz.

Do matki mówił Wańdziulka, kiwał głową, gdy ksiądz żegnał krótką przemową umarłą i uśmiechał się gdy przysypywano mogiłę

— To przejdzie, — mówili krewni. Po pogrzebie położył się do łóżka mówiąc do matki — Wandziulka, jestem dzisiaj niezmiernie zmęczony, spać mi się chce.

Sześć tygodni trwała walka pomiędzy życiem a śmiercią. Uparta kostucha nie chciała wypuścić swej ofiary. Wywiązało się tyfoidalne zapalenie mózgu i powaliło biednego człowieka, jak kłoc podciętego drzewa, na łożo cierpienia.

Matka Henryka nie wiedziała gdzie biegać najpierw, czy do kwilących niemowlątek, czy do umierającego syna. Wreszcie posłała po Helenę Grycównę, lecz posłaniec spotkał ją już wchodzącą do sieni domu zamieszkanego przez Henryka.

— Przyszłam pani — rzekła nieśmiało. — Słyszałam w nocy głos Henryka, wołał mnie jak dawniej.

— On też ciebie, dziecko, po całych dniach i nocach woła, widocznie zapomniał wszystko i żyje w ubiegłym okresie, gdy jeszcze...

Spojrzała na Helenę i łza zakręciła się w oku matki.

— Popatrz, zdjęłam mu nawet pierścionek ślubny, aby zaraz gdy przyjdzie (do przytomności nie przypomniał sobie wszystkiego.

Rzeczywiście Helena miała ubiegłej nocy sen, który jak rzeczywistość przypomniał jej niedawną przeszłość. Śniła, że Henryk przyjechał, postawił swój rower pod oknem i zawołał jak zawsze: — Halaś, Halaś! — zerwała się, usiadła na łóżku i wyraźnie usłyszała swoje imię, rozpoznając głos Henryka. Zbudziła rodziców śmiertelnie błada i mówiła bezładnie, że musi iść, bo Henryk zapewne umarł.

Matka jednakże uspokoila ją i wymogła, iż się zatrzymała do rana.

— Córku, — mówiła — toć po tem wszystkiem jakże tobie tam iść, jak umarł to mu nie pomożesz, a jak żyje, to tak jakoś...

Ale Helena stanowczo odparła.

— Muszę mamó! Czyż myślałaś, że go zapomniałam? Z chwilą, gdy się mnie wyrzekł, pożegnałam szczęście moje i byłabym tak żyła dla was i dla pracy, ale gdy umarł, to go nie przeżyję, bo ja go kocham do ostatniego tchnienia.

— Boże, zmiłuj się nad nią — westchnęła matka.

Tak więc Helena razem z panią Janiszewską, matką Henryka, wyteżając wszystkie swe siły wyrwały chorego z objęć śmierci.

— A tu jeszcze obawa, czy mu rozum pozostanie — płakała po cichu matka.

Dopiero po siedmiu tygodniach nastąpiło przesilenie i pewnego dnia, zawsze jęczący i bredzący Henryk, uciszył się i usnął zupełnie spokojnie. Po upływie też spokojnej nocy zbudził się, wodził zdziwionem okiem po pokoju, a głęboka zmarszczka wyryła się na zniekanem czole. Śmiertelnie zatrzwożone kobiety posłały bezzwłocznie po lekarza, tenże spojrzawszy na chorego, uspokoil je wzrokiem.

— Doktorze — szepnął chory — czy, czy moje dzieci żyją? Ona, ach ona!

Doktor skinął i po chwili wniesiono niemowlęta zdrowe, ze smoczkami w malutkich buziutkach i położono przed chorym ojcem. Henryk przycisnął usta po kolei do główek dziecięcych, a odwróciwszy się, wtulił głowę w poduszki i zakał.

Straszny to był płacz, niby płacz młodego chłopca, co lzy wylewa nad pierwszym w życiu zawodem, gdy matce skarży się na troski, albo płacz starca, po minionej bezpowrotnie młodości.

— Moje panie — rzekł doktor odjeżdżając — pan Janiszewski przeszedł wiele, ale jest uratowany.

Henryk pomału przychodził do zdrowia. Helena na prośbę jego matki często zaglądała do jego siedziby, to doglądając pielęgniarki, która opatrywała niemowlęta, to zarządzając w kuchni, aby przyrządzono potrawy ulubione przez Henryka, nikt bowiem nie znał tak dobrze jego upodobań, jak ona, ale zawsze urządzała swe wizyty w czasie jego nieobecności w domu, co się teraz po wyzdrowieniu często zdarzało.

Pewnego dnia po skończonej żałobie wrócił Henryk niespodzianie z jakiejś przejażdżki na rowerze wcześniej do domu, a zastawszy jeszcze Helenę wraz z pielęgniarką przy niemowlętach zwrócił się do niej.

— Dobrze żem cię zastał Helenko, wiem iż często do dzieci przychodzisz chciałem cię prosić o chwilę poważnej rozmowy, sądzę, że nie obrazisz się, gdy cię nazywam po imieniu.

Nie był to już ten dawny, kwitnący młodością i zdrowiem Henryk. Był to obecnie starszy pan, z mocno przerzedzoną, posiwiałą czupryną, bardzo wychudzony, w binoklach, szorstki w obejściu z kobietami i zawsze jakoś sarkastycznie uśmiechnięty.

Henryk wyzdrowiawszy zabrał się do pracy po dawnemu. Mówiono w okolicy iż powołany został na stanowisko do jednej ze szkół średnich. Przełożeni ocenili jego niezwykle uzdolnienie i prawdziwie poważną wiedzę w dziedzinie nauk przyrodniczych. Na mogiłę żony nie chodził nigdy, zmienił się powierzchownie i z charakteru. Ponieważ od czasu choroby miał wzrok osłabiony, przeto nosił binokle.

— Helenko — rzekł obojętnym głosem, gdy się znaleźli sami. — Chciałem cię prosić, abyś została moją żoną, jeżeli możesz po wszystkim co zaszło pomiędzy nami. Miłości ci